

# W szponach korporacji

26 listopada 2016

Globalne giganty ekonomiczne potrafiły stworzyć pewien rodzaj globalnej władzy, której zorganizowane na poziomie państwa narodowych społeczeństwa muszą się podporządkować.

Demokracja jest wtedy, gdy wynik głosowania realizuje oczekiwania głosujących, a nie sponsorów partii, które finansują kampanie wyborcze. I w takim sensie demokracja nie działa prawie wcale.

## **MONOPOLE RZĄDZA**

Oczywiście zdarzają się wyjątki, kiedy w wyniku mobilizacji mas wybory wygrywa jakaś siła polityczna, która wyrasta z potrzeb większości. Jednak zwykle w takich wypadkach kapitał znajduje sposoby, aby obalić władzę, która mimo, że pochodzi z wyborów – okrzyknięta zostaje „reżimem”, jak choćby w Wenezueli za rządów Hugo Chaveza, albo żeby nie dopuścić do realizacji programu wyborczego, jak to było z SYRIZĄ w Grecji. W Wenezueli posłużono się starym, wypróbowanym w tym regionie zamachem stanu. Charakterystyczne, że władze USA natychmiast uznały rząd pochodzący z zamachu, co było o tyle niezręczne, że Wenezuelczycy wyszli na ulice i przywrócili do władzy demokratycznie wybranego prezydenta.

Scenariusz grecki, to presja ekonomiczna ze strony międzynarodowych instytucji finansowych i Unii Europejskiej. Teoretycznie rzecz biorąc można wygrać wybory, głosząc program zmian korzystnych dla większości obywateli, a nie międzynarodowego kapitału. Ale bardzo trudno potem tę władzę utrzymać i realizować program, który to zwycięstwo wyborcze umożliwił. Ta sytuacja sprawia, że coraz ważniejszym celem dla tych wszystkich, którzy nie godzą się na dyktat światowych korporacji, na prymat interesów grup kapitałowych nad interesami społeczeństw – jest suwerenność.

W dzisiejszym zglobalizowanym świecie głównym efektem międzynarodowych organizacji i porozumień było ułatwienie życia kapitałowi, który dzięki takiej kooperacji mógł łatwiej łamać ograniczenia dla nieograniczonej maksymalizacji zysków, jakie stanowiły prawa demokratycznie uchwalane w poszczególnych krajach chroniące pracowników, konsumentów czy środowisko naturalne. Ta powszechna deregulacja w ramach choćby Światowej Organizacji Handlu czy porozumień, takich jak NAFTA, czy propagowany obecnie TTIP, reklamowana była jako ułatwiająca wolność gospodarczą i konkurencję. Żaden jednak szanujący się ekonomista nie broni dziś poważnie tezy, że deregulacje pozwalają na swobodną konkurencję, której skutki pozytywnie odczuwają konsumenci. Rynek został już bowiem – i to w skali globalnej – zmonopolizowany przez światowe koncerny. Taki na przykład rynek zbożowy na świecie kontrolują cztery globalne korporacje, które łącznie mają w ręku 75 proc. obrotów zbożem. Są to koncerny: ADM, Bunge, Cargill i Dreyfus.

To dla ich zysków miliony ludzi na świecie umierają z głodu. Kryzys żywnościowy dotyka połowy ludzkości, ponad trzech miliardów ludzi. Wynika to z faktu, że światowi monopoliści i spekulanci wywindowali ceny żywności do poziomu, który uniemożliwia zwykłym ludziom zaspokojenie swych podstawowych potrzeb. Liczba ludzi cierpiących głód na świecie sięga miliarda, mimo że istnieje problem „nadprodukcji” żywności. Nawet w Stanach Zjednoczonych, najbogatszym państwie świata, 12 proc. obywateli nie stać na zakup posiłków, które zapewniłyby im minimalną ilość kalorii. I to mimo licznych programów dożywiania, banków żywności, na które rząd wydaje co roku 60 miliardów dolarów.

## **STARANNIE OMIJAM STACJE SHELL**

Walka z monopolami podjęta przez kongres amerykański ustawą Shermana z 1890 roku trwa do dziś i wciąż to monopoliści tę walkę wygrywają.

Już u schyłku XIX wieku zorientowano się, że ten kto

kontroluje rynek może zawyżać ceny i nie musi się silić na innowacje, tylko może wciskać swój nawet gorszy produkt po zawyżonych cenach. Teraz jednak ta kontrola rynku dotyczy także demokracji. Bo globalni monopolisci wymuszają korzystne dla siebie międzynarodowe regulacje, które uderzają w regulacje państw narodowych i znane są pod nazwą „deregulacji”. Każdy, kto się ich władzy przeciwstawi, może się spodziewać kary w postaci: interwencji zbrojnej, wspieranego z zewnątrz zamachu stanu, sankcji gospodarczych, szantażu ze strony wierzycieli czy spekulacyjnej gry przeciwko swojej walucie. A to tylko niektóre ze środków z szerokiego arsenału instrumentów, jakimi dysponuje światowy kapitał by rzucić na kolana kraje, które staną na drodze nieograniczonych zysków gospodarczych mastodontów.

O tym, jak głęboko i tragicznie światowe koncerny ingerują w życie poszczególnych państw, świadczy choćby przykład Nigerii. Roponośne stany Nigerii, teoretycznie najbogatsze, należą do najbardziej zacofanych. W wielu miejscach Deltę Nigru po ponad 50 latach eksploatacji ma miejsce nieodwracalna katastrofa ekologiczna. Ludzie stawiają opór: okupują platformy wiertnicze, domagają się odszkodowań za wycieki (w ciągu pół wieku Deltę zanieczyściło 13 mln baryłek ropy – to dwa razy więcej, niż wyciekło w ubiegłorocznej katastrofie w Zatoce Meksykańskiej, największej w historii).

W 1994 r. zapłaciło za to życiem ośmiu liderów protestu z ludu Ogoni, w tym pisarz Ken Saro-Wiwa, powieszonych na rozkaz wojskowych władz Nigerii. Potem wyszło na jaw, że Shell dostarczał broń nigeryjskim siłom bezpieczeństwa i płacił im, by rozprawiały się z protestującymi. O roli, jaką odegrał koncern Shell w skazaniu i egzekucji nigeryjskiego pisarza, świadczy fakt, że koncern był zmuszony za swój udział w tym politycznym morderstwie zapłacić rodzinie powieszonego odszkodowanie w wysokości 15,5 miliona dolarów. Światowy gigant naftowy nie tylko zdewastował środowisko naturalne, ograbił Nigeryjczyków z ich bogactwa narodowego, wywożąc ropę

i nie dzieląc się z nim zyskami. Jego władza i wpływ na miejscowy reżim był tak wielki, że kazał zabić przywódcę buntu. Człowieka, który był symbolem oporu miejscowej ludności wobec korporacyjnej grabieży. Od tego czasu starannie omijam stacje Shell. Wolę tankować gdzie indziej.

## **LUDZIE Z DAVOS**

Gdyby ktoś miał wątpliwości na temat wpływu korporacji na demokrację, wystarczy rzucić okiem na skład dorocznego Światowego Forum Gospodarczego w Davos, aby zrozumieć, że pieniądze rządzą światem. Zanim jakiś koncern namówi rząd np. USA do wysłania gdzieś armii, aby broniła korporacyjnych interesów, zanim na jakiś nieposłuszny kraj nałoży się sankcje pod pretekstem obrony praw człowieka, możni tego świata zjeżdżają się do tego szwajcarskiego kurortu, aby knuć. Jak pisze Samuel P. Huntington: „Ludzie z Davos kontrolują wszystkie instytucje międzynarodowe, wiele rządów i większość światowego potencjału gospodarczego i militarnego”. Zjeżdża się tu co roku 1000 liderów biznesu, 250 przywódców politycznych, 250 wybitnych ekspertów ze wszystkich dziedzin nauki oraz 250 najważniejszych ludzi mediów, aby ułożyć program dla świata na kolejny rok. Wszystko to oczywiście w zaciszu luksusowego hotelu, za plecami opinii publicznej.

Jest wiele spiskowych teorii na temat tego, kto rządzi światem. Ale tutaj nie ma żadnego spisku, oni to robią otwarcie. W tym świecie dla zysku, a nie dla ludzi pierwszy alarm podnieśli alterglobaliści. Jednak próby zakłócenia obrad Światowej Organizacji Handlu, szczytów G8, czy innych takich spotkań, mających decydować o losie całej niemal ludzkości – doprowadziły tylko do ujawnienia niedemokratycznego charakteru tak podejmowanych decyzji i działań, ale im nie zapobiegły. Globalne giganty ekonomiczne potrafiły stworzyć pewien rodzaj globalnej władzy, której zorganizowane na poziomie państwa narodowych społeczeństwa muszą się podporządkować.

Ramieniem militarnym tej światowej władzy są Stany

Zjednoczone, podejmujące pod sztandarami demokracji i praw człowieka interwencje zbrojne na całym świecie. Państwo, które dopiero w 2008 roku skreśliło Nelsona Mandelę, laureata Pokojowej Nagrody Nobla z listy terrorystów. Jednak obok siły militarnej, równie ważna jest tzw. miękka władza (soft power), polegająca na kontrolowaniu środków masowego przekazu o zasięgu globalnym. Tylko za pomocą godnej Wielkiego Brata z „Roku 1984” George’a Orwella propagandy, wczorajsi wyszkoleni i uzbrojeni przez USA mudżahedini stają się z dnia na dzień, groźnymi i znienawidzonymi talibami. A zgraja uzbrojonych po zęby islamskich fanatyków religijnych i krwawych najemników na Bliskim Wschodzie zamienia się w „umiarkowaną opozycję”, którą Amerykanie i ich sojusznicy wspierają finansowo, militarnie i logistycznie.

## **NACJONALIZM PO KLĘSCIE ZWIĄZKU RADZIECKIEGO**

Po klęsce Związku Radzieckiego i bloku wschodniego, jedyną siłą próbującą przeciwstawić się wszechwładzy światowego kapitału są państwa narodowe.

W Europie rodzi się patriotyzm ekonomiczny, który sprawia odejście od wolnorynkowej utopii skrywającej dyktat sektora korporacyjnego do coraz większego interwencjonizmu państwowego mającego na celu ochronę newralgicznych sektorów gospodarki przed gospodarczą kolonizacją przez globalne giganty.

Niektóre rządy, jak np. francuski podejmują działania mające przeciwdziałać wrogim przejęciom publicznych monopolii energetycznych czy przejęciem bankowości. Tak rząd francuski zapobiegł przejęciu publicznego monopolisty na rynku gazu, Gaz de France przez firmę włoską łącząc ją z inną francuską firmą z większościowym pakietem należącym do państwa. Z kolei Włosi, kierując się interesem swego rynku pracy, zlikwidowali filię Fiata w Bielsku-Białej i przenieśli ją Włoch, choć była najbardziej efektywnym ekonomicznie segmentem tego koncernu. Co ciekawe, wszelkie ruchy mające na celu ochronę strategicznych interesów ekonomicznych państw członkowskich

spotykają się z wrogością Komisji Europejskiej, która oficjalnie broniąc wolności gospodarczej faworyzuje najsilniejszych graczy na globalnym rynku.

W Ameryce Łacińskiej wiele krajów podjęło próby wyrwania się z żelaznego uścisku obcego kapitału, głównie amerykańskiego, ale też po trosze hiszpańskiego. Było to pokłosiem zwycięstw wyborczych lewicowych ruchów populistycznych, którym towarzyszyła wielka mobilizacja polityczna mas ludowych. W Wenezueli, Boliwii, Ekwadorze, nawet w jakiejś mierze w Brazylii i Argentynie podjęto działania zmierzające do zniwelowania nierówności społecznych, odzyskania kontroli nad grabionymi przez zagraniczne korporacje bogactwami narodowymi i przeznaczenia części zysków na poprawę kondycji najuboższych. Tylko znacznemu zaangażowaniu USA na Bliskim Wschodzie zawdzięczać można częściowe powodzenie tych ruchów. Gdyby nie to ilość wspieranych przez USA zamachów stanu byłaby znacznie większa. Znajduje ono odzwierciedlenie we wskaźnikach rozwoju ludzkiego, dzięki którym ONZ mierzy poziom życia ludności. Ciekawy sposób na wyrwanie się spod neokolonialnej zależności znalazł lewicowy prezydent Ekwadoru, który odmówił uznania długów zaciągniętych przez popieraną przez Amerykanów juntę wojskową, jako długów nienależnych, gdyż zaciągniętych przez dyktatorski reżim bez konsultacji ze społeczeństwem. Dotychczas ulubionym sposobem pacyfikowania rządów lewicowych były interwencje zbrojne pod pretekstem walki z komunizmem i przy oskarżaniu ludzi takich jak prezydent Chile Salvador Allende o współpracę ze Związkiem Radzieckim. Dziś takie interwencje są już o wiele trudniejsze do uzasadnienia nawet przed własną opinią publiczną.

W Ameryce Łacińskiej pojęcie „nacjonalista” nie ma wydźwięku ksenofobicznego, czy prawicowego. Przeciwnie większość ludzi lewicy w tym regionie mówi o sobie z dumą, jako o „nacjonalistach”, a oznacza to trwanie w oporze wobec amerykańskiej dominacji. Kiedy w Wenezueli rządził Chavez, w Brazylii Lula, a w Argentynie Kirchner, podjęto nawet próbę

utworzenia wspólnoty gospodarczej tego regionu, która była odpowiedzią na próbę stworzenia ALCA Strefy wolnego handlu obu Ameryk, forsowanej przez USA.

## **EUROPA I NACJONALIZM**

W Europie, która nie do końca jeszcze się otrząsnęła z traumatycznego doświadczenia holokaustu i nazizmu, pojęcie nacjonalizmu ma o wiele bardziej negatywne konotacje. Nacjonałści europejscy dużą część swej siły czerpią z siania nienawiści do tej części ludności naszego kontynentu, która przybyła tu z byłych kolonii, a jeszcze bardziej do uchodźców, którzy przybywają w ostatnim czasie uciekając przed nędzą i wojną, które sieje w ich krajach imperialna polityka podbojów USA. Nie oznacza to jednak, że Front Narodowy Marine Le Pen we Francji czy holenderscy narodowcy nie odwołują się do charakterystycznych dotąd dla lewicy argumentów socjalnych. Im bardziej Unia Europejska zamienia się w żandarma działającego w imieniu i na rzecz światowych korporacji, tym bardziej argumenty nacjonalistów stają się zbieżne z postulatami lewicy społecznej. W tej sytuacji socjaldemokraci, euroentuzjaści, wychodzą coraz częściej na zdrajców, ludzi broniących obcej dominacji.

Nacjonalizm to oczywiście ślepa uliczka, zważywszy, że, jak uczy historia, ucisk rodzimych kapitalistów wcale nie musi być mniej dotkliwy od ucisku kapitału zagranicznego. Bajka o dobrym, rodzimym kapitale jest bajką i w sensie moralnym i praktycznym. Kapitał prywatny, nawet jeżeli jego właściciel jest jak u nas Polakiem, nie ma ojczyzny. Niedawno zapytałem jednego z najbogatszych Polaków, Zygmunta Solorza, czy byłby skłonny zgodzić się z propozycjami rządu PiS, aby płacić wyższą stawkę podatku od dochodów osobistych, aby tym samym bardziej przyczynić się dla dobra wspólnego? Odpowiedział bez namysłu, że w takim wypadku zacznie płacić podatki na Cyprze. Jeżeli więc najbogatsi obywatele naszych krajów są patriotami to pewnie zapałali miłością do tych ojczyzn do których „repatriują” swoje zyski: Szwajcarii, Cypru czy Kajmanów. Z

dobrym, polskim czy węgierskim kapitałem rodzimym jest jeszcze ten najważniejszy kłopot, że jest on po prostu zbyt mały, żeby odegrać większe znaczenie w grze o kontrolę nad gospodarką. Premier Morawiecki stara się repolonizować banki, ale przecież jest to tylko eufemizm, bo jedynym na to sposobem jest ich renacjonalizacja.

Nacjonalizm czy też patriotyzm gospodarczy musi się opierać na silnym interwencjonizmie państwowym, co sprawia, że nacjonałiści stają się etatystami. Doświadczenia nieśmiałych prób wybicia się na gospodarczą suwerenność w takich stosunkowo słabych gospodarczo państwach, jak Polska czy Węgry, pokazują, że na dłuższą metę skuteczna może być tylko próba stworzenia nowego zbiorowego organizmu gospodarczego w Europie, który będzie służył ludziom a nie kapitałowi. Taki projekt trudno sobie wyobrazić ze strony nacjonalistów, czy też może narodowych kapitalistów. Dlatego może go sformułować raczej lewica społeczna, która nie ma takich psychologicznych zahamowań, jak ci, którzy w swojej odrębności kulturowej, religijnej i rasowej widzą główną siłę.

To, jak ciężko jest współpracować nacjonalistom, niech pokaże taki oto przykład. Otóż, kilka europejskich ruchów narodowych z francuskim Frontem Narodowym, węgierskim Jobbikiem i Ukraińską Swobodą w składzie podjęło próbę zorganizowania czegoś co w głowie się nie mieści: „międzynarodówki nacjonalistycznej” z siedzibą w Budapeszcie. Ale kiedy ukraińscy nacjonałiści ze Swobody (tak aktywnej na Majdanie) urządzili na Zaporozżu pogrom węgierskiej mniejszości, Węgrzy zarządzili usunięcie ich z dopiero co powstałej organizacji międzynarodowej.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz – Przewodniczący Ruchu Sprawiedliwości Społecznej

Źródło: [pl.SputnikNews.com](http://pl.SputnikNews.com)